

# Anna Seweryn

---

## Noc Zakupów a Noc Spowiedzi : religijność i rytuał w świecie płaskim i głębokim

---

Nurt SVD 45/2 (130), 185-205

---

2011

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## Noc Zakupów a Noc Spowiedzi. Religijność i rytuał w świecie płaskim i głębkim

Anna Seweryn



2004 ukończyła z wyróżnieniem studia na Uniwersytecie Łódzkim, kierunek: etnologia, specjalizacja: antropologia społeczeństwa i uzyskała tytuł magistra na podstawie pracy: *Etyczny wymiar badań empirycznych. Relacja badacz – badany*. 2008 otrzymała tytuł doktora nauk humanistycznych na podstawie rozprawy: „Wybierz siebie” i „bądź sobą”. *Wybór a tożsamość jednostki w perspektywie Geertzowskiego „gęstego opisu”*. Ma na swoim koncie kilka artykułów w języku polskim i angielskim (w tym przygotowywana do druku publikacja we współpracy z profesorem Paulem Atkinsonem). Główny obszar zainteresowań to: współczesna filozofia społeczno-polityczna, etyka, antropologia interpretatywna, problem woli i samookreślenia. Wykłada w Wyższej Szkole Studiów Międzynarodowych.

„Religia nie jest zbiorem sądów, lecz dziedziną kultu, gdzie rozumienie, wiedza, poczucie uczestnictwa w rzeczywistości ostatecznej (przy czym niekoniecznie chodzi tu o boga osobowego) oraz zobowiązanie moralne pojawiają się jako jeden akt, który można wprawdzie rozbić na rozłączne klasy twierdzeń metafizycznych, moralnych i innych, ale za cenę nieuchronnego wypaczenia właściwego aktu kultu”<sup>1</sup>.

Zagadnienie rytuału i rytualizacji nie bez przyczyny posiada w antropologii długą i bogatą tradycję. Już na wstępie pragnę jednak podkreślić, że niniejsze rozważania będą w głównej mierze próbą postawienia pytań o sens czynności rytualnych podej-

<sup>1</sup> L. Kołakowski, *Jeśli Boga nie ma: o bogu, diable, grzechu i innych zmartwieniach tak zwanej filozofii religii*, Kraków 1988, s. 190.

omawianych w warunkach społeczeństwa pozostającego pod przemożnym wpływem globalizującej się kultury popularnej w wersji rynkowej i reklamowej. W szczególności chciałabym zastanowić się nad tym, jakie sposoby rozumienia czy też wyobrażenia na temat sfery *sacrum* i *profanum* (jak również relacji zachodzących między nimi) dają się uchwycić na podstawie analizy postaw „konsumenckich”, które dominują nie tylko w dziedzinie aktywności ekonomicznej. Formułowanie uogólnień teoretycznych nie jest moim celem, podobnie jak nie jest nim udzielenie konkluzywnych odpowiedzi na pojawiające się w tekście pytania. Mam tylko nadzieję, że spostrzeżenia zawarte w artykule wydadzą się Czytelnikom dogodnym punktem wyjścia do dalszej dyskusji (i polemiki). Rozpocznę od kilku, raczej ze względu na objętość i problematykę tekstu ogólnych, uwag dotyczących wątków „około-konsumpcyjnych” w przestrzeni popularnego dyskursu – aby przejść do wybranych przykładów, mających ilustrować tendencje opisywane przez obserwatorów i analityków współczesności. Wspomnę również o niektórych założeniach filozofii liberalnej, która (po upadku systemu komunistycznego) wywiera dominujący wpływ na kształt kultury politycznej w państwach demokratycznych, jak również na rozpowszechnione obecnie sposoby rozumienia tego, co prywatne, i tego, co publiczne. Ostatnia część tekstu jest natomiast próbą rekonstrukcji tych sposobów interpretacji świata, bez uwzględnienia których zrozumienie szczególnego znaczenia rytuału byłoby istotnie zubożone.

Nie chcę jednak w żadnym razie ukrywać, że moje rozważania wyrosły w zasadzie z potrzeby podzielenia się refleksjami i wątpliwościami, które sprowokowało pewne bardzo konkretne wydarzenie zorganizowane w Łodzi przez działającą tam grupę młodzieży rzymskokatolickiej skupionej wokół duszpasterstwa dominikańskiego. Tekst ten wyrasta mianowicie z mojego zainteresowania przedsięwzięciem zatytułowanym „Noc Spowiedzi 2010”, które miało miejsce 26 marca. Niestety, nie miałam możliwości bezpośredniego włączenia się w tę inicjatywę jako „adresat” czy chociażby obserwator całego wydarzenia. Przeprowadziłam natomiast rozmowę z jej uczestnikami, a zarazem głównymi organizatorami<sup>2</sup>. Sięgnęłam również do wywiadów prasowych oraz informacji na ten temat zamieszczonych w Internecie. Gwoli ścisłości pozwolę sobie dodać, że wybrałam tę właśnie akcję (spośród wielu innych o podobnym charakterze i równie, jak sądzę, godnych

<sup>2</sup> W tym miejscu chciałabym gorąco podziękować ojcu Adamowi, Przemkowi i Wiktorii za poświęcony mi czas, inspirującą rozmowę oraz udostępnienie materiałów promocyjnych i informacyjnych, przygotowanych specjalnie z myślą o „Nocy Spowiedzi 2010”.

uwagi), ponieważ miała miejsce w moim rodzinnym mieście i zyskała spory „odzew medialny” (włącznie z dyskusją i komentarzami internautów), co w świetle dalszych rozważań nie jest bez znaczenia.

### Świat konsumpcji

Od pewnego już czasu zajmuję się problematyką komercjalizacji, komodyfikacji i konsumeryzmu, które to zjawiska mają, zdaniem licznych komentatorów, charakteryzować globalizującą się kulturę popularną. O roli konsumeryzmu we współczesnym świecie napisano bardzo wiele. Trudno zatem spodziewać się bezkontrowersyjnej diagnozy, która zdołałaby uwzględnić wszystkie (lub choćby najistotniejsze) rysy cechujące kondycję wysokorozwiniętego społeczeństwa ponowoczesnego. Nie sposób wszakże nie zauważyć, że pokaźne grono autorów posługuje się przy opisie wspomnianego właśnie zjawiska terminami takimi, jak chociażby: *kultura hedonizmu*, *masowa unifikacja*, *urynkowienie* bądź *banalizacja kultury*, czy wreszcie *supermarket kultury*. W tym kontekście częstokroć pojawiają się również przymiotniki: *powierzchnowy*, *łatwy*, *trywialny*, które – rzecz jasna – prowokują negatywne skojarzenia, jednocześnie zbyt łatwo, jak się wydaje, zachęcając do uproszczeń. A w konsekwencji do tłumaczenia postaw konsumenckich w terminach trywializacji zachodniej popkultury, (blisko) związanej z walorem jej masowości.

Można wreszcie na wskazany problem spojrzeć z punktu widzenia triumfu wartości oraz standardów ekonomicznych nad wszelkimi innymi<sup>3</sup>. W tym sensie pisze się i dyskutuje o „oszałamiającym” triumfie myślenia w kategoriach wydajności, kalkulacyjności, szybkości, czy po prostu opłacalności (w znaczeniu maksymalizowania zysków przy jednoczesnym minimalizowaniu kosztów). Podkreśla się zarazem, że dążenie do podsycaenia potrzeb konsumenckich przybrało współcześnie bezprecedensowe wręcz rozmiary. W wyniku ciągłego nacisku na to, aby nieustannie nabywać nowe produkty i korzystać z „niepowtarzalnych” ofert, dostęp do konsumowania urasta w społeczeństwie zachodnim do rangi najwyższej wartości<sup>4</sup>. Natomiast po-

<sup>3</sup> Por. na przykład R. Kossakowski, *Spacerowicz i pucybut, czyli słów kilka o polskim społeczeństwie konsumpcyjnym*, [w:] T. Szlendak, K. Pietrowicz (red.), *Na pokaz: o konsumeryzmie w kapitalizmie bez kapitału*, Toruń 2004, s. 165-67; K. Kelly, *Nowe reguły nowej gospodarki: dziesięć przelomowych strategii dla świata połączzonego siecią*, Warszawa 2001, s. 149.

<sup>4</sup> Lapidarnie ujmują ów proces Tomasz Szlendak i Krzysztof Pietrowicz, pisząc: „Kiedy nie konsumujesz, to umarłeś dla świata, wypisano cię z wszelkich

wstrzymywanie się od ostentacyjnej konsumpcji bywa wręcz pozytywane za objaw nieprzystosowania, anomalii czy wreszcie defektu.

Co jednak szczególnie istotne – zdaniem Georga Ritzera, głównie za sprawą reklamy rozpowszechnia się obecnie styl myślenia, w którym konsumowanie funkcjonuje jako kategoria dominująca i zarazem wszechogarniająca inne dziedziny społecznej aktywności: „Coraz więcej miejsc jawi się w naszych myślach jako przedmiot lub scena konsumpcji. Coraz częściej myślimy w ten sposób o wyższych uczelniach, szpitalach, kościołach i muzeach. Widzimy siebie w roli klientów tych instytucji i konsumentów rzeczy, jakie się w nich znajdują”<sup>5</sup>. Tak oto konsumpcja staje się centralnym rysem kultury masowej, zaś rola konsumenta – podstawową formą uczestnictwa w późnonowoczesnym społeczeństwie.

W tym miejscu zasadne wydaje się wszakże pytanie, czy konsument zdolny jest do zaangażowania obywatela bądź wierności wyznawcy. Co więcej, myślenie o świecie, a w szczególności o sobie samym, w zasygnalizowanych wyżej kategoriach sprzyja umacnianiu postawy czysto roszczeniowej spod banalnego znaku: „płacę, więc wymagam” (oczywiście od innych). A bycie klientem w dzisiejszym „magicznym świecie konsumpcji” nie wymaga wyrzeczeń, nie wymaga rezygnacji<sup>6</sup>. Konsumpcja ma w sobie pociągającą łatwość natychmiastowego wręcz zaspokojenia. Okoliczność ta nie byłaby, jak sądzę, sama przez się szczególnie niepokojąca, gdyby utrzymywała się jedynie w granicach aktywności (wolno)rynkowej. Kiedy jednak usiłuje stać się

---

rejestrów”. Zob. T. Szlendak, K. Pietrowicz, *Konsumpcja i stratyfikacja w kapitalizmie bez kapitału*, [w:] T. Szlendak, K. Pietrowicz (red.), *Na pokaz...*, dz. cyt., s. 11.

<sup>5</sup> G. Ritzer, *Magiczny świat konsumpcji*, Warszawa 2001, s. 306.

<sup>6</sup> Ów *magiczny świat konsumpcji*, do którego wkraczamy przez podwoje reklamy, to w istocie wersja świata, gdzie wszystko jest na sprzedaż, rządząca się swymi własnymi prawami, z których pierwszym oraz fundamentalnym okazuje się kreowanie iluzji omnipotencji zarówno rynku, jak i konsumenta. Z jednej strony, wachlarz dostępnych towarów oraz usług wydaje się wszak wręcz nieograniczony, jednakże, co szczególnie godne podkreślenia, ukazujący jest on zarazem jako kompletny. Stwarza się bowiem złudzenie, że możemy dziś kupić wszystko i wszędzie – pieczywo na stacji benzynowej, wycieczkę zagraniczną – w centrum handlowym. Z drugiej natomiast strony, jak nigdy dotąd trafne okazuje się hasło: „klient nasz pan”. Jak zauważa Gordon Mathews w pracy pod znamienym tytułem *Supermarket kultury: „Rynek mówi: możesz kupić i robić, co chcesz, oraz być, kim tylko zapragniesz; możesz dążyć do szczęścia własną drogą, zgodnie ze swoimi upodobaniami korzystając ze światowych zasobów kultury”*. G. Mathews, *Supermarket kultury: kultura globalna a tożsamość jednostki*, Warszawa 2005, s. 27.

nowym sposobem ujmowania rzeczywistości społeczno-kulturowej, wówczas godzi w zasady życia zbiorowego, które rządziły się innymi ambicjami. Oto znamienny, mam nadzieję, przykład. Specjaliści w zakresie marketingu zdają się sugerować: nie ma żadnych granic (poza zawartością twojego portfela, rzecz jasna). Na targach czy w sklepach ezoterycznych pojawiają się m.in. kamienie zarządzające energią myśli, sztylety do odcinania energii biedy bądź zabiegi zdejmowania długów karmicznych, które bynajmniej nie wymagają, jak w tradycji buddyjskiej, medytacji oraz wytężonej pracy na rzecz bliźnich; wystarczy za nie po prostu zapłacić<sup>7</sup>.

Jednocześnie wciąż wzrasta liczba i popularność wielkich centrów handlowych, które określa się, nieprzypadkowo i pewnie słusznie, mianem „świętyń konsumpcji”, jako że są one nie tylko masowo uczęszczanymi instytucjami o charakterze usługowo-komercyjnym, lecz także miejscami spotkań towarzyskich, gdzie jednostki realizują coraz szerszą gamę potrzeb, wykraczając znacznie poza sferę rozrywki. Otwarcie takiego centrum urasta obecnie do rangi wydarzenia kulturalnego, odpowiednio nagłośnionego przez media, któremu towarzyszy bogata, niemalże świąteczna, oprawa. Organizowane są tam liczne imprezy rozrywkowe, gromadzące rzesze uczestników. Posłużę się w tym miejscu kilkoma wymownymi, jak sądzę, przykładami zaczerpniętymi z „rodzimego podwórka”.

Od czasu, gdy 17 maja 2006 roku nastąpiło w Łodzi uroczyste otwarcie Centrum handlowo-usługowo-rozrywkowego *Manufaktura*, cyklicznie odbywają się tam „Noce Zakupów”. (Za „przykładem” *Manufaktury* poszli, co doskonale zrozumieli ze względów marketingowo-ekonomicznych, jej lokalni rynkowi konkurenci, mianowicie Galeria Łódzka i powstały niedawno Port Łódź). Jak skwapliwie szacują organizatorzy (i co jasne, beneficjenci), imprezy tego rodzaju przyciągają rokrocznie tysiące klientów. Scenariusz całego wydarzenia jest w zasadzie nieskomplikowany (choć lokalnie różni się pod względem oferowanych „atrakcji dodatkowych”). W godzinach wieczorno-nocnych czynne są wszystkie sklepy galerii handlowej (zwykle między 21/22 a 24/1:30), które przygotowują na tę specjalną okazję „szalone” promocje (w stylu: „kup trzy sztuki, a czwartą otrzymasz za darmo”) i obniżki cen. Harmonogram obfituje również w dodatkowe atrakcje, jak chociażby konkursy z nagrodami (w ubiegłym roku w ramach „Diamentowej Nocy Zakupów” można było wygrać m.in. trzy kamienie szlachetne i blisko tysiąc kryształków Swarovskiego), pokazy

<sup>7</sup> R. Kossakowski, *Spacerowicz i pucybut...*, dz. cyt., s. 168.

mody, występy estradowe. W czerwcu 2010 roku na potrzeby takiej imprezy Port Łódź uruchomił dla swoich klientów specjalny bezpłatny tramwaj. Gwiazdy wielkiego ekranu towarzyszyły uczestnikom „upustowego szaleństwa”, szukając wspólnie z nimi najatrakcyjniejszych ofert. Wszyscy amatorzy zyskującej ostatnio na popularności formy spędzania czasu wolnego, zwanej „shoppingiem”, mieli szansę wykazać się umiejętnościami robienia zakupów w marcu 2009 roku, kiedy trwały III Mistrzostwa Polski w Zakupach Avanti i MasterCard. Tego typu przedsięwzięcia, zresztą o zasięgu ogólnopolskim, można by z łatwością mnożyć. Ostatnim z przywołanych niech będzie „Europejska Noc Naukowców”. Projekt ten powstał w 2005 roku. Jako inicjatywa Komisji Europejskiej stawia sobie za cel zachęcenie młodych ludzi do aktywnego poszerzania wiedzy oraz promocję szeroko rozumianej nauki. W ramach powyższej akcji od pięciu lat w ostatni piątek września we wszystkich krajach Unii organizowane są wykłady, pokazy, odczyty, wystawy i konkursy. Wstęp na imprezę jest bezpłatny. 24 września 2010 roku takie spotkanie z nauką miało miejsce nie gdzie indziej jak właśnie w łódzkiej *Manufakturze*<sup>8</sup>. I tak się złożyło, że w marcu tegoż roku zbiegły się w czasie dwa wydarzenia o (jak się wydaje) diametralnie odmiennym charakterze. 20 marca miała miejsce impreza zatytułowana „Duch lat dwudziestych, czyli szalona noc zakupów w *Manufakturze*”. Natomiast w niespełna tydzień później dominikańskie Duszpasterstwo Akademickie „Kamienica” zorganizowało w swojej niepozornej siedzibie przy ulicy Zielonej 13 „Noc Spowiedzi 2010”. Przyznam, że właśnie ta bliskość w czasie zafrapowała mnie i skłoniła do dokładniejszego przyjrzenia się ostatniej z wymienionych inicjatyw.

<sup>8</sup> O pozarynkowej funkcji (a zarazem o wzrastającym znaczeniu) wielkich centrów handlowych tego typu świadczy również fakt, że w styczniu 2011 roku 19. Finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy już po raz piąty z rzędu zawiątała na „rynek” *Manufaktury*. Tego dnia Centrum odwiedziło blisko 200 tysięcy osób. Warto też chyba wspomnieć na marginesie, że *Manufaktura* (która jest w zasadzie imponujących rozmiarów konglomeratem sklepów – w przeważającej większości odzieżowych), aspiruje do znacznie poważniejszej roli centrum kulturalnego Łodzi. Można tam znaleźć m.in. puby i restauracje, centrum wspinaczkowe, kręgielnię, klub fitness, dyskotekę, akwarium, kino, Muzeum Fabryki, *Experymentatorium* i Teatr Mały. Przed kilkoma laty na terenie *Manufaktury* utworzyło swoją siedzibę łódzkie Muzeum Sztuki, które prezentuje kolekcję sztuki najnowszej.



\* \* \*

W wysoko rozwiniętych zlaicyzowanych społeczeństwach ponowoczesnych religia nie jest już, jak pisał kiedyś Leszek Kołakowski, „sposobem, w jaki człowiek akceptuje swoje życia jako nieuchronną porażkę“, lecz raczej domeną **osobistych** przekonań i doświadczeń (by nie powiedzieć: uniesień duchowych)<sup>9</sup>. A więc domeną przynależną zasadniczo do sfery prywatnej, sfery pozostającej, wedle reguły współczesnej demokracji zachodniej, w gestii suwerennej jednostki. Oto w szczególności filozofia liberalna (broniąc, słusznie jak można sądzić, wolności indywidualnej i zarazem posiłkując się koncepcją wolności negatywnej, która to koncepcja nie jest już akceptowana jednomyślnie i bez zastrzeżeń), akcentuje zakaz ingerowania z zewnątrz w przynależną jednostce przestrzeń osobistych przekonań, wartości i zasad<sup>10</sup>. Państwo liberalne jest (czy też powinno być) neutralne aksjologicznie, polityka nie ma zatem za zadanie promowania określonej wizji dobrego życia, lecz w oparciu o istniejące procedury winna godzić

---

<sup>9</sup> Charles Taylor w pracy *Oblicza religii dzisiaj* fenomen ten lapidarnie ilustruje posiłkując się wiele mówiącym cytatem: „Zasada brzmi – by użyć sformułowania jednego z mówców na festiwalu New Age: «Przyjmij tylko to, co brzmi prawdziwie w twojej wewnętrznej jaźni»”. C. Taylor, *Oblicza religii dzisiaj*, Kraków 2002, s. 78-79. A wypada zgodzić się bez poważniejszych zastrzeżeń, że werdykty „mojej wewnętrznej jaźni” nie są w ostatecznym rozrachunku kwestią publicznej debaty współwyznawców. Nie podlegają też, z zasady, ocenie innych i nie wymagają potwierdzenia z ich strony.

<sup>10</sup> Broniąc teźże wolności negatywnej oraz pełnej indywidualnej autonomii decyzyjnej liberałowie kładą nacisk na ograniczenia, które trzeba wyeliminować, aby zagwarantować jednostce suwerenność i niezależność. Jerzy Szacki stawia lapidarną diagnozę: „Nie ulegało jednak i nie ulega dla nich [liberałów] wątpliwości, że dobrem najwyższym jest wolność jednostki, której potrzeba nie wymaga żadnych uprawomocnień i uzasadnień, podczas gdy wszystkie jej ograniczenia są z natury rzeczy dyskusyjne i mogą być w każdej chwili kwestionowane. [...] Wolność brzońska przez liberałów jest z zasady wolnością negatywną, czyli inaczej mówiąc, jej rzecznikom chodzi o likwidację przeszkód, jakie piętrzą się na drodze realizacji przyrodzonych uprawnień jednostki, nie zaś o to, by ustalić, co mianowicie i jak powinno się robić, aby była ona mądra, dobra i szczęśliwa”. J. Szacki, *Liberalizm po komunizmie*, Kraków 1994, s. 44, 241. Słynne już rozróżnienie na wolność pozytywną i negatywną pochodzi od Isaiaha Berlina, autora *Czterech esejów o wolności* i doczekało się bogatego omówienia, do którego wszakże nie będę nawiązywać. Osobom zainteresowanym gorąco polecam związłą krytykę teźże koncepcji zawartą w serii pierwszej *Mini-wykładów o maxi-sprawach* Leszka Kołakowskiego, Kraków 1997, s. 81-84.



(skonfliktowane) interesy i roszczenia obywateli. Podstawową strategią liberalną jest utrzymanie pokoju wewnętrznego poprzez unikanie konfliktów. A zatem w dyskursie publicznym powinniśmy abstrahować od kwestii „drażliwych” (tych, które rzeczywiście i głęboko różnią ludzi) i skupić się na tych, co do których panuje zgoda lub w oparciu o które mamy szansę w miarę „bezboleśnie” dojść do szerszego consensusu. Te „inne” kwestie (nie trudno się domyślić, że chodzi tu będzie w szczególności o „sporne” zagadnienia religijno-moralno-swiatopoglądowe) należy pozostawić w sferze osobistych, prywatnych rozstrzygnięć każdej jednostki. Innymi słowy, wolno nam wierzyć w cokolwiek zapagniemy i żywić przekonania, jakie tylko zechcemy żywić, bylebyśmy nie ingerowali z tym naszym „aksjologicznym bagażem” w sferę prywatną innych osób. Trzeba podkreślić, że za taką koncepcją stoją szlachetne zgoda intencje zagwarantowania, w ramach jednego organizmu państwowego, pokojowej koegzystencji ludzi różnych wiar. (Pamiętajmy przy tej okazji, że sam liberalizm wyrósł z dramatycznego doświadczenia wojen religijnych, których okrucieństwo wstrząsnęło Europą w XVI i XVII wieku.) Niemniej należy również mieć na uwadze pewne (jak sądzę, istotne) konsekwencje interpretowania kwestii religijno-moralnych jako przynależnych sferze prywatnej. Myślę, że zasadnicze zastrzeżenia, jakie można sformułować pod adresem powyższego rozwiązania, doskonale oddaje przywoływany przez Williama Galstona teolog, John Gunneman, który polemizując z Lockowską koncepcją wskazuje, iż posiadanie przekonań religijnych nie jest po prostu sprawą prywatną, lecz: „[...] kwestią fundamentalnej tożsamości i publicznym głoszeniem prawdy”<sup>11</sup>. Z perspektywy tej (i analogicznych) interpretacji, wiara nie jest czymś, co by odpowiadało sumie indywidualnych przekonań, które każdy ugruntowuje i pielęgnuje niezależnie, „we własnym ogródku” – lecz raczej czymś, co nas konstytuuje, a zarazem kieruje ku innym.

Nie od dziś Kościół Rzymskokatolicki, pragnąc wyjść naprzeciw zmieniającym się potrzebom wiernych, poszukuje „nowych form dotarcia”, które byłyby bliższe mentalności współczesnego świata, a co za tym idzie, atrakcyjniejsze, szczególnie dla środowisk młodzieżowych. Za wymowny przykład może w tym kontekście posłużyć chociażby (znana mi również z rodzinnego miasta) jezuicka „Msza dla singli” (choć wypada zaznaczyć, że podobne nabożeństwa odbywają się również w Kielcach, w Warszawie i w Krakowie), czyli msza święta w intencji osób poszukujących męża bądź żony. Poza modlitwą o part-

<sup>11</sup> W. Galston, *Cele liberalizmu*, Kraków 1999, s. 134.

nerów życiowych uczestnicy mają okazję wziąć udział w spotkaniach formacyjnych i dyskusjach (m.in. na temat męskości, kobiecości i przygotowania do sakramentu małżeństwa). Łódzcy jezuici zaprosili na jedną z takich debat ojca Ksawerego Knotza, kapucyna, autora książki *Seks, jakiego nie znacie* (jak się „nieoficjalnie” dowiedziałam – jest on specjalistą w dziedzinie kobiecej seksualności). 21 listopada 2009 roku w łódzkim klubie *Heaven* odbyła się „dyskoteka ewangelizacyjna”. Imprezę pod nazwą „Spiritual Attaca” zorganizował ruch Światło-Życie. Obowiązywał na niej całkowity zakaz spożywania alkoholu (nie wspominając innych substancji psychoaktywnych). Wraz z młodzieżą bawiło się około trzydziestu kapłanów. W jednej z sal organizatorzy specjalnie wydzielili pomieszczenie przeznaczone na spowiedź i modlitwę, można było także porozmawiać z duchownymi. Niecodziennym przerwaniem był pokaz mody, po którym dziewczęta mogły zakupić koszulkę z napisem: „Uwielbiam sex po ślubie”. Podczas dyskoteki świadectwo wiary złożyła znana gwiazda. Podobna impreza zorganizowana w Bełchatowie przyciągnęła około dwa tysiące osób. Zgodnie ze słowami organizatora, księdza Michała Misiaka, jest to sposób wyjścia do młodych ludzi i poszukiwania ich poza murami kościoła, na terenie, gdzie czują się swobodnie, bardziej komfortowo niż w tradycyjnym konfesjonale, co ma w efekcie doprowadzić do *przebudzenia duchowego*.

Przechodząc do opisu wydarzenia, które w znacznej mierze zainspirowało mnie do napisania niniejszego tekstu, wypada przede wszystkim podkreślić, że Noc Spowiedzi nie jest pomysłem ani nowym, ani łódzkim, ani nawet dominikańskim. Podobne akcje odbywają się w Warszawie, Szczecinie, Rzeszowie, Wrocławiu<sup>12</sup>. Pomysł został wcześniej sprawdzony również na łódzkim gruncie, gdzie od trzech lat podobne „maratony spowiedzi” organizuje katedralne Duszpaster-

<sup>12</sup> Dzięki uprzejmości księdza Pawlika dowiedziałam się, że od ponad 20 lat w Misyjnym Seminarium Duchownym Księży Werbistów w Pieniężnie w trakcie roku szkolnego organizowane są comiesięczne czuwania młodzieżowe trwające całą noc. Wprawdzie organizatorzy nie nazywają tych cyklicznych spotkań „Nocami Spowiedzi” i nie zamieszczają reklamy w Internecie, niemniej gromadzą one (w zależności od sezonu) od 400 do 800 osób. Widać zatem, że akcja łódzka nie jest jakimś szczególnie oryginalnym i nowatorskim wyjątkiem od reguły (być może tym, co ją istotnie wyróżnia na tle podobnych inicjatyw, jest zainteresowanie mediów i promocja internetowa), lecz raczej mieści się w całym nurcie analogicznych przedsięwzięć w Kościele Katolickim, mających na celu owo „wyjście do wiernych”. Tym bardziej więc warto przyrzeć się jej nieco dokładniej.

stwo Akademickie „Piątka” (trzeba wszakże zaznaczyć, że na stronie internetowej Duszpasterstwa nie można znaleźć żadnej wzmianki na ten temat). Jednak dominikańska inicjatywa zyskała szerszy rozgłos za sprawą prężnej „interwencji” medialnej, sprowokowanej poniekąd działaniami popularyzatorskimi samych organizatorów. (Ojciec Adam Wyszyński w rozmowie ze mną wspomniał, że podczas dominikańskiej pielgrzymki do Częstochowy zagadnęła go siostra zakonna opowiadając, że uczestniczyła w zjeździe katechetów z różnych polskich diecezji, w ramach którego uczono o owych „nowych formach dotarcia” i tam jedne zajęcia poświęcono specjalnie właśnie łódzkiej „Nocy Spowiedzi 2010”). Członkowie Duszpasterstwa Akademickiego „Kamienica”, z którymi rozmawiałam, przyznali zresztą bez ogródek, że zabiegali o zainteresowanie lokalnych mediów po prostu po to, by szerzej rozpropagować planowane przedsięwzięcie. W sumie, promocja medialna miała zasięg ogólnopolski, ponieważ informacja o całej akcji trafiła na Wirtualną Polskę i na łamy „Rzeczpospolitej”.

Z dużą dozą prawdopodobieństwa można przypuszczać, że to właśnie owo „nagłośnienie” medialne zaowocowało więcej niż przyzwoitą frekwencją. Organizatorzy oszacowali bowiem, że w „Nocy Spowiedzi 2010” wzięło udział około 100 do 120 osób<sup>13</sup>. I chociaż przedsięwzięcie zostało przygotowane głównie z myślą o studentach („taki był nasz target” – jak to fachowo podsumował opiekun „Kamienicy”), nie byli oni bynajmniej jedynymi uczestnikami tego wydarzenia. Warto w tym miejscu dodać, że koordynator łódzkiej inicjatywy w następujący sposób uzasadnił wybór terminu Nocy: „Piątek to początek weekendu, czyli okresu, w którym zwykle studenci mają więcej wolnego czasu. A ten piątek jest o tyle niezwykły, że jest piątkiem przed Wielkim Tygodniem”. Czyli terminem tyle dogodnym, co właściwym, bo przygotowującym do doniosłego cyklu największych bodajże świąt w Kościele Katolickim, które – jak żadne inne chyba – skłaniają do pogłębionej refleksji nad ludzką ułomnością czy grzesznością.

W rezultacie okazało się, że więcej niż studentów przyszło takich ludzi, którzy nie mają czasu na spowiedź w innym terminie, bo pracują. I to była dla nich jedyna okazja, żeby przyjechać, wyciszyć się, przygotować do spowiedzi i skorzystać z sakramentu. W pocie czoła pracowało ośmiu spowiedników (z pomocą dominikanom przybyli salezjanie i księ-

<sup>13</sup> Wprawdzie w porównaniu z wynikami, którymi może się poszczycić *Manufaktura*, liczba ta może się wydawać raczej znikoma. Niemniej, kaplica znajdująca się przy ulicy Zielonej 13 jest raczej mała i niepozorna, więc taka ilość uczestników świadczy o sukcesie frekwencyjnym i nadała całemu wydarzeniu charakter zdecydowanie niekameralny.

za diecezjalni z Duszpasterstwa Akademickiego „Piątka”). Noc rozpoczęła się o godzinie 20:30 czuwaniem i zawiązaniem wspólnoty, a zakończyła mszą świętą sprawowaną po północy. Program obejmował również śpiew i wspólną modlitwę w kaplicy w intencji uczestników i osób przystępujących do sakramentu pojednania, lekturę fragmentów Pisma Świętego, konferencję p.t. *Zbudź się o śpiący i powstań z martwych, czyli powrót do radości chrześcijańskiej*, adorację Najświętszego Sakramentu, modlitwę w ciszy, błogosławieństwo i odśpiewanie w języku łacińskim Kantyku św. Katarzyny z Ricci. W salce Duszpasterstwa Akademickiego czekały na uczestników drobne przekąski i ciepłe napoje. Przygotowano również materiały informacyjne (zawierające mapkę budynku, apel o uszanowanie ciszy w klasztorze, krótki, ale za to zabawnie ilustrowany, przegląd aktywności „Kamienicy” oraz teksty pieśni przewidzianych na tę noc), zaś młodzież z Duszpasterstwa miała na sobie specjalne koszulki i identyfikatory, aby w razie wątpliwości służyć gościom pomocą. Skorzystanie ze spowiedzi nie było obligatoryjne, jeśli ktoś nie odczuwał takiej potrzeby, mógł po prostu porozmawiać z duchownymi czy z młodzieżą albo tylko pomodlić się. Osoby, które przystąpiły do sakramentu, otrzymywały od spowiedników zapaloną świeczkę (jako symbol światła rozpraszającego mroki grzechu), którą umieszczały w naczyniu znajdującym się w kaplicy.

Co do oceny „owoców” całej inicjatywy, to w świetle wypowiedzi organizatorów wypadła ona pozytywnie. Jak posumował, z niekrytą radością, ojciec Adam:

„Z rozmów z ludźmi, którzy skorzystali z naszej akcji wynika, że przyszli nie tylko ci, którzy «chodzą od akcji do akcji», ale także ci którzy dowiedzieli się o Nocy Spowiedzi i stwierdzili, że dawno nie byli, więc może to właśnie jest okazja. Na przykład ludzie po ośmiu latach się spowiadali i dziękowali za taką możliwość. Bo normalnie nie mają czasu na spowiedź – albo pracują, albo są w rozjazdach. I mówili, że tutaj, dzięki temu, że zostali przyjęci i ugoszczeni przez studentów, mieli przestrzeń, w której się dobrze czuli, mogli się wyciszyć, pomodlić, wypowiedzieć, a potem iść spać”<sup>14</sup>.

<sup>14</sup> Analizując przywołany wyżej cytat, jako prawdopodobna i uzasadniona najsuwa się interpretacja, że w dobie zażartej konkurencji na rynku pracy i w warunkach „szumu informacyjnego” i obrazkowego trudno jest samodzielnie wygospodarować czas (i przestrzeń) „na wyciszenie”, potrzebne do porządnej spowiedzi. Nie jest przecież tajemnicą, że nabożeństwa (zwłaszcza w dużych miastach, takich jak Łódź) odprawiane są również w godzinach wieczornych, a w ich trakcie wierni mogą skorzystać z sakramentu pokuty. Ta prawidłowość dotyczy nie tylko niedzieli, ale także pozostałych dni tygodnia. Wydaje mi się

Oprócz tego, przedsięwzięcie odegrało istotną dla członków samego Duszpasterstwa rolę integrującą, scalającą. Studenci podzielili się dobrowolnie odpowiedzialnością i obowiązkami, a ponadto mieli okazję wspólnie zrobić coś dla innych, co nadało ich wysiłkom dodatkowy walor. „Jeśli ktoś prowadzi duszpasterstwo, to wie: jeśli duszpasterstwo będzie tylko brało, jeśli będą przychodzić ludzie, którzy będą tylko dostawali, to nie będzie żadnego rozwoju”. Rzeczywiście, trudno nie zgodzić się z powyższą intuicją (nawet, jeśli nie jest się członkiem czy opiekunem duszpasterstwa): nastawienie na otrzymywanie, postawa roszczeniowa, o której już wspomniałam w kontekście współczesnej konsumpcji, wydaje się z gruntu egocentryczna, skupiona wyłącznie na korzyściach własnych, a w konsekwencji niewrażliwa na potrzeby innych; i wypada przyznać, że faktycznie, taki rodzaj podejścia nie sprzyja rozwojowi (duchowemu), bo – wzięwszy pod uwagę ludzkie ograniczenia – nie jest zgoła osiągalny (a nawet wyobraźalny) taki punkt satysfakcji / szczęścia, w którym to dostałabym **wszystko**<sup>15</sup>. Dawanie natomiast ma odmienną naturę. (Jest to oczywiście szerokie zagadnienie, w tym miejscu wystarczy jednak wspomnieć, że mniej niż

---

więc, że szczególnie atrakcyjna dla uczestników Nocy była właśnie stworzona przez organizatorów atmosfera sprzyjająca spokojnej refleksji i modlitwie.

<sup>15</sup> W tym miejscu warto zwrócić uwagę, że w reklamowym rajku konsumpcji zaślona milczenia, nie bez przyczyny, opada na zagadnienie rezygnacji. Bo skoro oferta (wolno)rynkowa jest tak bogata, to przecież klient decydując się na zakup jednego produktu będzie musiał, *nolens volens*, zrezygnować z nabycia szeregu innych. Owszem, nic nie stoi na przeszkodzie, bym kupiła, dajmy na to, 100 aparatów komórkowych, jeśli mam na to akurat ochotę (i jeśli mnie na to akurat stać), ale nigdy nie będę miała wszystkich. Wniosek, jaki nasuwa się w tym kontekście, jest dość prosty, lecz nietrywialny (i zapewne, mało popularny): oto jeśli centralnym rysem mojego stosunku do świata / innych i mojej aktywności jest postawa biorcy, to przyjdzie mi prędzej czy później pogodzić się z tym, że nie mam realnych szans na osiągnięcie stanu całkowitego zaspokojenia. Zawsze znajdzie się bowiem coś, czego jeszcze nie mam / nie dostałam. Z dawaniem sprawy mają się zgoła inaczej. Dawanie godzi się z (samo) rezygnacją, a nawet ją zakłada. Bo przecież, ażeby coś komuś dać, muszę to sobie najpierw odebrać. Dając komuś swoją uwagę i czas, rezygnuję z części tego czasu i tej uwagi, którą w innych okolicznościach mogłabym z powodzeniem poświęcić wyłącznie sobie (swoim problemom, radościom, zainteresowaniom, sprawom). Sama uważam, że dawanie wzbogaca rozwój duchowy, ponieważ pozwala nie tylko abstrakcyjnie zdać sobie sprawę, ale także konkretnie poczuć, bez jak wielu rzeczy można się doskonale obyć. A taka świadomość daje z niczym chyba nieporównywalne poczucie wolności (w sensie głębskiej niezależności od rzeczy, które mogły mi się dotąd z różnorodnych względów wydawać konieczne).

na ilości tego, co otrzymane, dawanie koncentruje się na jakości, jaką jest – niezależna od sumy dóbr – intencja obdarowania kogoś.) Przede wszystkim nie skupia się na „ja”, lecz włącza w uniwersum rozważań innych jako równorzędnych partnerów, posiadających własne aspiracje, pragnienia, potrzeby. Postawa dawania otwiera na innych ludzi jako pełnoprawnych uczestników tej samej rzeczywistości.

I tak cała akcja miała również ważne znaczenie w rozwoju duchowym członków łódzkiej wspólnoty, którzy aktywnie się w nią włączyli, w miarę własnych możliwości i chęci. Jak powiedział Przemek: „Każdy z nas miał jakąś swoją prywatną wizję, dlaczego w tej akcji uczestniczy. Ojciec Adam bardzo tego pilnuje, żeby każdy z nas miał swój pomysł na bycie w duszpasterstwie. I tak jest w życiu: musisz mieć pomysł na siebie, żebyś nie żył bez sensu. I tak jest też w duszpasterstwie – jesteś tu, to pomysł, po co i co mógłbyś zrobić”. Wiktoria dodała: „Nie tak, że jestem, bo jestem, ale przez to, że coś robię, to daję sobie, ale też daję innym”. Zaangażowanie w jakąś sprawę posiada zatem i ten walor, że jeśli jest wynikiem przemyślanej decyzji, umożliwia świadome określenie swojego miejsca we wspólnocie i oczywiście aktywne włączenie się w jej „życie”.

W rozmowie, którą przeprowadziłam z organizatorami pojawił się jeszcze jeden bardzo istotny wątek, bo przewijający się niemalże co chwila w trakcie dyskusji, silnie podkreślany przez rozmówców i będący ważkim argumentem motywującym członków Duszpasterstwa do zaangażowania się w inicjatywę. Noc Spowiedzi miała bowiem w ich przekonaniu odegrać dodatkową rolę. Chodziło mianowicie o walkę z negatywnymi stereotypami dotyczącymi Kościoła Rzymskokatolickiego i jego działalności. Zdaniem moich rozmówców obecność takich rozpowszechnionych, utrwalonych, niepocholebnych sądów wynikających głównie z niewiedzy (bo tak rozumieją termin „stereotyp”) szczególnie silnie daje się odczuć w środowisku łódzkim, gdzie:

„jest inny klimat poruszania takich tematów – albo się o nich w ogóle nie mówi, albo jak się już mówi, to punktem wyjścia do rozmowy o Kościele, o sprawach wiary jest krytyka, krytyka wszystkiego [...]. I tu jest taka atmosfera, że rzeczy, które gdzie indziej obyłyby się bez echa, byłyby uważane za normalne, tutaj wywołują zdziwienie (w Krakowie czymś normalnym jest powiedzenie, że idę do kościoła), a tutaj rówieśnicy się dziwią, że jako osoba młoda, chodzę na mszę i jawnie przyznaję się do tego, że jestem wierzący. I korzeni tego, że ta akcja była akurat w Łodzi tak nagłośniona przez media, szukałbym w tej łódzkiej świadomości ludzi”<sup>16</sup>.

<sup>16</sup> Cyt. z wywiadu z Ojcem Adamem.



I trzeba przyznać, że faktycznie dla lokalnych mediów inicjatywa dominikańska okazała się atrakcyjnym „newsem”, przede wszystkim dlatego że zorganizowała ją młodzież dla młodzieży (czyli grupa uważana za antykościelną, antyklerykalną czy antyreligijną, któremu to pogładowi miało też zadać kłam całe przedsięwzięcie). Ponadto, „uzasadnienie z niewiedzy” potwierdzają wyraźnie doświadczenia wywiadów udzielonych lokalnym dziennikarzom. Jak to podsumował i skomentował ojciec Adam: „to są w dużej mierze ludzie, których wiedza o chrześcijaństwie kończy się na poziomie gimnazjalnym. Z pytań, jakie zadawali, można było wywnioskować, że spowiedź to jest wypowiedzenie swoich bólów i żali jakiemuś obcemu facetowi”. Znaczenia sakramentu nie chciano w ogóle dociekać<sup>17</sup>.

I tak negatywne przekonania, z którymi pragnęli walczyć organizatorzy, dotyczyły również samego sakramentu pojednania. Główny argument, na który powołują się osoby nie korzystające z tegoż sakramentu, można podsumować oględnie jako niemoralne czy naganne postępowanie duchownych (którym się przecież spowiadamy). „Negatywny stereotyp dotyczący spowiedzi jest taki: dlaczego ja mam mówić o rzeczach, które robię w życiu jakiemuś obcemu księdzu, który może jeszcze gorsze rzeczy ode mnie robi?” Jak odpowiada na

---

<sup>17</sup> Nie lekceważąc wyjaśnienia, które podał ojciec Adam, chciałabym dodać, że definicja spowiedzi jako *wypowiedzenia swoich bólów i żali jakiemuś obcemu facetowi* doskonale pasuje do owego indywidualistycznego i „prywatnego” rozumienia religii, o którym już wspomniałam. Bo jeśli wiara i religijność jest kwestią samodzielną rozstrzygnięć jednostki, i jeśli od takich rozstrzygnięć uzależnione jest także przyjęcie na siebie pewnych obowiązków, to uczestnictwo we wspólnocie i w określonych praktykach sprawowanych w jej ramach (jak chociażby nabożeństwo czy spowiedź własnie), również zależeć będzie od decyzji jednostki. A w związku z tym, każdy będzie szukał w kościele po prostu tego, co odpowiada jego potrzebom czy doświadczeniom. W tym momencie spowiedź nie będzie już jednym z obowiązków, jakie mam jako cząstka wspólnoty wiernych, której funkcjonowanie mój grzech zaburza i z pomocą reprezentanta której mam za zadanie ten stan naprawić, ale właśnie sprawą wypowiedzeniem tego, co mnie samej przeszkadza czy dokucza w życiu osobistym przed *obcym facetem*. W tym ostatnim rozumieniu sens sakramentu pokuty „niebezpiecznie” zbliża się do sesji (psycho)terapeutycznej, która również pozbawiona jest owego motywu czy waloru odpowiedzialności przed wspólnotą. I obawiam się, że takiego przemożnie skoncentrowanego na „ja” i jego ściśle indywidualistycznych potrzebach sposobu myślenia nie zmieni ani „Msza dla singli”, ani „Noc spowiedzi”, ani nawet „Dyskoteka ewangelizacyjna”, ponieważ wszystkie te akcje zostaną zinterpretowane w ramach tej filozofii życia jako kolejne „oferty” Kościoła, spośród których każdy może wybrać to, co mu akurat pasuje.



taki zarzut Przemek: „I co, że ktoś jest złodziejem, to ja mam podatków nie płacić?” Ojciec Adam podchodzi do zagadnienia nieco subtelniej: „Spowiedź jest sakramentem, a jej celem jest pojednanie z Bogiem. Spowiedź «indywidualna» (bez udziału kapłana) jest bez sensu, bo grzesząc krzywdzę cały Kościół”. A więc spowiadam się przed „formalnym” przedstawicielem całej wspólnoty, a nie, na przykład, sam przed sobą albo przed przyjacielem. I nie spowiadam się po prostu ze *swoich bólów i żali*, tylko z grzechów, z wyrządzonego zła, a nie z tego, co składa się na moje „prywatne bolączki” czy też problemy (psychologiczne).

Co więcej, zamieszczona *on-line* informacja zachęcająca do włączenia się w łódzką akcję wywołała mnóstwo nieprzychylnych komentarzy ze strony internautów. Wedle tej krytyki księża ponawiają niechlubną tradycję średniowiecza i „biednych studentów, którzy powinni żyć w wolności, znowu chcą tłamsić tymi grzechami”. Niepochlebne opinie przybierały niejednokrotnie ton zgorszenia pod hasłem „ratujmy te biedne dzieci, żeby czasem nie trafiły do spowiedzi do dominikanów”.

Podsumowując, organizatorzy pragnęli walczyć z obrazem Kościoła tkwiącego w mrokach błędu minionych epok i niezdolnego odpowiedzieć na potrzeby współczesnego (w szczególności młodego, poszukującego) człowieka. Starali się wreszcie zerwać ze stereotypem przymusu. Ten wątek był szczególnie istotny dla Wiktorii: „Ja bym pomyślała o stereotypie braku wolności w Kościele: my mamy noc spowiedzi i ona jest dla ludzi, jeżeli ktoś ma potrzebę i znajdzie wtedy czas, to niech przyjdzie, a jeżeli ktoś nie chce i wrzuca na Kościół, to on i tak nie przyjdzie. Więc to jest taka wolność, że nikt tak naprawdę ci tego nie narzuca”. W tym sensie wolność jest dobrowolnym rezeźnaniem bądź odrzuceniem swojego miejsca we wspólnocie wiernych, a nie po prostu swobodą wzięcia udziału w jakiejś „imprezie”.

Zapytani przeze mnie wprost, czy nie obawiali się negatywnych skojarzeń z „Nocą Zakupów”, rozmówcy zgodnie zaprzeczyli, uzasadniając, że zadbali o to, aby ich inicjatywa nie przybrała formy komercyjnej gorączki. Troszczyli się o zachowanie atmosfery ciszy i skupienia, która pozwoliłaby uczestnikom odpowiednio przygotować się i przystąpić do sakramentu. Sama Noc miała być wolna od medialnego szumu, dlatego dziennikarze, którzy próbowali przeprowadzić wywiady z osobami oczekującymi w kolejkach do konfesjonałów, zostali kategorycznie wyproszeni. W efekcie ci, którzy uczestniczyli w akcji, mieli wrażenie, że w siedzibie dominikanów świat się zatrzymuje. Innymi słowy, można mówić o wyłączeniu tego czasu (spędzonego w kaplicy na modlitwie, skupieniu, wspólnym śpiewie i liturgii) z porządku

codzienności. Nie jedynie w tym, trywialnym, znaczeniu wyjątkowości owego wydarzenia na tle tego, co zwykliśmy robić na co dzień. Sądzę, pozostając, jak mam nadzieję, w zgodzie z duchem fenomenologii religii Mircea Eliadego, że jedną z cech rytuału jest otwarcie człowieka na czas święty, jakościowo zupełnie różny (a wręcz przeciwstawiający się) od świeckiego pojęcia trwania<sup>18</sup>. Myślę, że o takie właśnie „zatrzymanie” (czy zawieszenie) codzienności tutaj chodziło.

Intencje i motywacje samego opiekuna Duszpasterstwa Akademickiego „Kamienica” najtrafniej podsumowują następujące jego słowa: „Świat dzisiaj jest «płaski», człowiek nie żałuje, bo co to w ogóle jest zło? Dla ciebie coś jest złe, a dla mnie jest dobre. W efekcie człowiek nie ma poczucia zła, które wyrządza i radości z dobra, które czyni”. Sakrament pojednania powinien być okazją, ażeby owo poczucie odzyskać. Pytanie postawione przez ojca Adama w powyższym fragmencie w zasadzie oddaje podstawową trudność, z którą przychodzi się borykać, ilekroć staramy się w warunkach „płynnej ponowoczesności” przeprowadzić solidną linię demarkacyjną pomiędzy subiektywnością indywidualnych przekonań i intuicji moralnych / religijnych (jakkolwiek silne by one nie były) a obiektywnością zasad i norm postępowania (jakkolwiek „niepopularnie” brzmiałoby dzisiaj owo określenie), których siłą rzeczy poszukuje etyka, jeśli pragnie być czymś więcej niż opisem reguł, jakimi kierują się poszczególne jednostki. Na pozór mogłoby się wydawać, że powyższe zagadnienie ma niewiele wspólnego z pojęciem rytuału oraz rozumieniem jego sensu i roli. Wydaje mi się jednak, iż obie te kwestie zbiegają się (i łączą ściślej, niż skłonni bylibyśmy przypuszczać „na pierwszy rzut oka”), gdy spojrzeć na nie z perspektywy sensotwórczej funkcji *sacrum*. Z perspektywy, którą chciałabym nazwać „światem głębokim”, chociaż zdaję sobie sprawę, że posługując się tym „nienajszczęśliwszym” określeniem wzbudzam szereg skojarzeń wartościujących.

\* \* \*

Świat płaski to właśnie przestrzeń naszego ponowoczesnego doświadczenia. To przestrzeń pozbawiona obiektywnego porządku moralnego, a zarazem sensownego ładu, który jednostka miałaby za zadanie pojąć bądź odkryć jako nieusuwalny element rzeczywistości, niezależny od jej osobistych przeświadczeń, sądów i wartościowań,

<sup>18</sup> M. Eliade, *Traktat o historii religii*, Kraków 2000, s. 408-411.

lecz raczej je wszystkie wyprzedzający<sup>19</sup>. To czasoprzestrzeń po Weberowsku „odczarowana”. Jest to świat odziedziczony po XVII-wiecznej rewolucji naukowej i filozofii, w którym każdy ma za zadanie samodzielnie ukonstytuować ów sensowny ład oraz w sposób wolny wybrać swe cele i koncepcję dobra<sup>20</sup>. Zgodnie z diagnozą Charlesa Taylora, żyjemy w *kulturze autentyczności*, która przekonuje, iż każdy powinien podążać za wewnętrznym głosem „prawdziwego ja”, unikając tradycyjnych modeli narzuconych przez społeczeństwo, wcześniejsze pokolenia czy też autorytety religijne bądź świeckie, gdyż nie są one niczym więcej, jak tylko partykularnymi konwencjami<sup>21</sup>. W tym właśnie duchu współczesne media czy popularne podręczniki pseudo-terapeutyczne, których bogaty asortyment proponują księgarnie, przepelnia troska o naszą samorealizację oraz wyrażenie „wewnętrznej prawdy”, o uzyskanie „kontaktu z samym sobą”. Jednakże, co w tym momencie istotniejsze, wyobraźnia masowa żywi się wszechogarniającym przesvědzeniem, że jeśli chodzi o kształt własnego życia, to każdy sam jest ekspertem i to ekspertem jedynym, bo skoro każdemu przysługuje odrębny sposób realizacji własnego człowieczeństwa, to w rzeczy samej trudno oczekiwać, aby ktokolwiek wiedział lepiej niż ja sama, jak powinnam żyć, postępować, czuć i myśleć. Każdy indywidualnie, niezależnie od obiegowych przekonań, zewnętrznych autorytetów oraz

<sup>19</sup> Dokonywane w podobnym duchu charakterystyki kondycji jednostki w warunkach społeczeństwa późnonowoczesnego posiłkują się częstokroć terminem *kryzysu metaopowieści* (takich jak: historia, nauka, religia czy tradycja), który doprowadził, wedle badaczy, do sytuacji, gdy coraz więcej kwestii ujmuje się jako pozostające w zasięgu indywidualnego wyboru, i to wyboru pozbawionego sankcji ostatecznych lub choćby doniosłych. Por. G. Vattimo, *Postnowoczesność i kres historii*, [w:] R. Nycz (red.), *Postmodernizm: antologia przekładów*, Kraków 1997, s. 130-144; S. Magala, *Między giełdą a śmietnikiem. Eseje Simmlowskie*, Gdańsk 1999, s. 25. Trzeba podkreślić, że bez takiego zastanego horyzontu znaczenia wyprzedzającego i ugruntowującego moje rozstrzygnięcia samo wybieranie traci jednak nieuchronnie na wartości. Mogę zastane „reguły gry” zanegować, mogę je pogwałcić, mogę łamać zasady, z którymi się nie zgadzam albo kiedy ich przestrzeganie jest dla mnie z najrozmaitszych względów niewygodne, lecz jeśli zarazem wydaje mi się, że mogę je wedle woli każdorazowo anulować, to wszystkie moje wybory „zyskują” identyczne uzasadnienie, moc wiążącą i wagę na tej tylko zasadzie, że są moimi decyzjami. Wówczas, uzupełnia Taylor: „[...] sama idea wyboru siebie popada w trywialność, a w konsekwencji przestaje być koherentna. [...] A zatem ideał wyboru siebie zakłada, że istnieją inne znaczące kwestie poza samym wyborem siebie”. C. Taylor, *Etyka autentyczności*, Kraków 2002, s. 43-44.

<sup>20</sup> Por. M. Sandel, *Liberalism and the Limits of Justice*, Cambridge 1983, s. 175-177.

<sup>21</sup> C. Taylor, *Oblicza religii dzisiaj*, s. 65-66.

kanonów winien urzeczywistniać siebie tak, jak sam to uzna za stosowne i ustanawiać swój „prywatny ład” niejako na własną rękę. Dotyczy to również (a może przede wszystkim) sfery wiary i praktyki religijnej.

W wywiadzie udzielonym „Gazecie Wyborczej” (dodatek wydany na Święta Bożego Narodzenia w roku 2010), Zbigniew Mikołajko, kierownik Zakładu Badań nad Religią w Instytucie Filozofii i Socjologii PAN, powiedział między innymi:

„Bóg służy nam bowiem ku pokrzepieniu serc. I podobnie krzepią nasze serca towary, które kupujemy w sklepie. To nowe relikwie w kolorowym papierku, błyszczące. Wielokrotnie obserwowałem, jak tłumy ludzi ciągnęły z okolicznego kościoła po sumie do położonego nieopodal supermarketu. [...] Bez trudności i oporów przechodzimy od fetyszyzmu religijnego do towarowego. Więc nie gorszy nas ta łatwość przekraczania granicy między *sacrum* a *profanum*. A zakupy w Polsce stały się rodzajem świętości. To nowy, fantastyczny kult, któremu Polak oddaje się z lubością”<sup>22</sup>.

Mikołajko widzi powyższą prawidłowość w nieco szerszym kontekście, mianowicie jako przejaw łatwości, z jaką rodacy przechodzą płynnie i „bezboleśnie” z porządku *sacrum* do *profanum*, tłumacząc to skłonnością Polaków do poszukiwania *jakiegoś prostego olśnienia* i koncentrowania się przede wszystkim na zmysłowości doznań (zarówno w sferze religijności, jak i potrzeb konsumenckich)<sup>23</sup>. Nie czas tu na drobiazgową polemikę, niemniej wydaje mi się godnym zaznaczenia, że zjawisko opisane w przywołanym cytacie nie jest charakterystyczne li tylko dla polskich wiernych / konsumentów. Sądzę, że należy je raczej rozpatrywać jako przejaw czy też efekt laickości kultury masowej rozumianej właśnie jako owo „odczarowanie świata”. W tej „płaskiej” rzeczywistości wartość wszystkiego w zasadzie zależy od indywidualnego wyboru. I właściwie wszystko może stać się rytuałem czy świętością, zarówno niedzielne nabożeństwo, jak i następująca po nim „pielgrzymka” do hipermarketu.

Nie chciałabym w tym miejscu wnikać w gąszcz rozróżnień definicyjnych. W żadnym razie nie z racji tego, że nie dostrzegam ich wagi. Po prostu nie jestem na tyle kompetentna w tej dziedzinie, aby przedstawić Czytelnikowi rzetelną analizę porównawczą czy też zaproponować oryginalne podejście. I nie to jest zresztą moim celem. Powołałam się więc na definicję słownikową, wedle której rytuał:

<sup>22</sup> *Bóg codziennego użytku*, wywiad z prof. Zbigniewem Mikołajko, „Gazeta Wyborcza”, 24-26 grudnia 2010, s. 7.

<sup>23</sup> Por. tamże.

„ [...] to rodzaj obrzędu dotyczącego dziedzin życia uznawanych w danej społeczności za bardzo ważne (często wierzeń religijnych) i dlatego realizowanego w formalnie bardzo ściśle określony sposób (w pozytywnym zakresie często formalizuje się jako ceremonia). [...] Rytuał, w przeciwieństwie do ceremonii, zawsze dotyczy spraw ważnych w danej kulturze i społeczeństwie lub przynajmniej może nadać ważność tym sprawom, których dotyczy, czyli ceremonia może się przerodzić w rytuał. [...] Wydaje się, że choć rytuał może mieć prąźródło w wynalazku jednostki, zawsze jest jednak zjawiskiem społecznym, gdyż działanie staje się rytuałem dopiero w wyniku społecznej akceptacji i standaryzacji, po przyjęciu religijnego, magicznego lub innego społeczno-kulturowego odniesienia, w stosunku do którego zawsze pragnie dany stan rzeczy bądź zmienić bądź utrwalić”<sup>24</sup>.

Kluczowym rysem wydaje mi się w tym wypadku owo wyakcentowanie ponadindywidualnego sensu rytuału. I nie chodzi tu bynajmniej o (nie budzące chyba kontrowersji) spostrzeżenie, że w wymiarze praktyki rytuał jest fenomenem zbiorowym. Mając w pamięci konstatację Kołakowskiego otwierającą niniejszy tekst, warto zwrócić uwagę, że to właśnie akt kultu integruje i pozwala dostrzec specyfikę doświadczenia religijnego, które nie jest po prostu kwestią prywatnych przekonań i intuicji moralnych ani samodzielnym wyborem zestawu praktyk, w których chcę czy mam potrzebę uczestniczyć. Bo rytuał dotyczy tego, co ważne *w danej kulturze czy społeczeństwie*, a nie tego, co ważne dla mnie. Jeśli jednak rozstrzygnięcie o tym, co ważne w tym zasadniczo ponadindywidualnym sensie uczyni się kwestią sumy wolnych wyborów jednostek (szukających potwierdzenia jedynie „swej wewnętrznej jaźni”), to w efekcie uzyskamy nie wspólnotę wiernych, ale zbiór indywiduów, realizujących siebie i swoje prywatne potrzeby wraz z innymi w tym tylko zakresie, w którym akurat osobiste doświadczenia i zapatrywania każdego zbiegają się z osobistymi doświadczeniami i zapatrywaniami pozostałych. Rytuał stanie się po prostu tym, co duża ilość ludzi chce robić (z większą czy mniejszą częstotliwością). A wówczas rzeczywiście mówienie i pisanie o hipermarketach jako „świątyniach konsumpcji” będzie miało sens zgoła niemetaforyczny.

<sup>24</sup> Z. Staszczak, *Rytuał*, [w:] Z. Staszczak (red.), *Słownik etnologiczny. Terminy ogólne*, Warszawa-Poznań 1987, s. 321.

Z kolei z perspektywy, którą chciałabym określić „światem głębokim”, a którą za Eliadem wiążemy w antropologii ze światopoglądem mitycznym, tradycyjnym bądź religijnym, *sacrum* nie jest niezbędnym dodatkiem do świata, który znamy i w którym poruszamy się na co dzień. *Sacrum* jest źródłem i przyczyną istnienia i wszelkiej sensowności. To, co istnieje, jest i jest sensowne, ponieważ istnieje *sacrum* wraz z obiektywnymi wymogami i wzorcami, które narzuca. Ten związek nie jest czymś, co człowiek wybiera, lecz czymś, co odkrywa jako dane mu wraz z istnieniem. Z tej perspektywy pytanie o cel i kształt mojego życia wyraża przekonanie o fundamentalnej, niezbywalnej zależności człowieka. W tym samym duchu Kołakowski pisał, że religia jest świadomością ludzkiej niewystarczalności, przeżywanym uznaniem własnej słabości. Samo zjawisko *sacrum* i sam akt kultu wyraża ludzką świadomość niesamowystarczalności, słabości, zarówno ontologicznej, jak moralnej, której człowiek nie jest w stanie **sam** przezwyciężyć<sup>25</sup>. Tak więc sfera rytualna, sfera kultu jest istotną domeną życia i świadomości religijnej, która to świadomość akcentuje (będąc zarazem odpowiedzią na) fakt **ludzkiej** (a nie mojej prywatnej) niesamoistności i niewystarczalności. Rytuał stanowi symboliczny wyraz tej właśnie świadomości, wspólnej ludziom jako wiernym, konstytuującej doświadczenie religijne. Czynności rytualne mają zapewnić kontakt z *sacrum*, potwierdzić istnienie wspólnoty wiernych, są również aktami o charakterze komunikacyjnym, w których słowa i gesty ugruntowują sens podzielanej przez uczestników wizji świata. Wizji świata, w którym odkrywamy pewne kwestie jako istniejące i ważne, niezależnie od tego, czego mogliśmy osobiście chcieć, oczekiwać czy potrzebować. Rytuał ugruntowuje tę zbiorową tożsamość ludzki posiadających pewne nieusuwalne ograniczenia. I jest na nie zarazem odpowiedzią, w tym sensie, że dostarcza wzorca pogodzenia się z nimi.

Czy takie rozumienie kultu, religii i rytuału da się utrzymać w wysoko zindywidualizowanych społeczeństwach ponowoczesnych, będziemy mieli, jak sądzę, okazję się przekonać.

### Adresy stron internetowych

„Dyskoteka Ewangelizacyjna”: [www.wiadomosci.onet.pl/kraj/mszadla-singli-czas-na-cos-szalonego,1,3554889,wiadomosc.html](http://www.wiadomosci.onet.pl/kraj/mszadla-singli-czas-na-cos-szalonego,1,3554889,wiadomosc.html)

„Jezuici odprawiają msze dla samotnych”: [www.singlelodz.pl/jezuici-odprawiaja-msze-dla-samotnych](http://www.singlelodz.pl/jezuici-odprawiaja-msze-dla-samotnych)

<sup>25</sup> L. Kołakowski, *Jeśli Boga nie ma...*, dz. cyt., s. 217, 220.



„Msza dla singli”: [www.wiadomosci.onet.pl/kraj/msza-dla-singli-czas-na-cos-szalonego,1,3554889,wiadomosc.html](http://www.wiadomosci.onet.pl/kraj/msza-dla-singli-czas-na-cos-szalonego,1,3554889,wiadomosc.html)

„Noc spowiedzi w Łodzi i Krakowie”: [www.dominikanie.pl/aktualnosci/news/news\\_id,2500,noc\\_spowiedzi\\_w\\_lodzi\\_i\\_krakowie.html](http://www.dominikanie.pl/aktualnosci/news/news_id,2500,noc_spowiedzi_w_lodzi_i_krakowie.html)

„*Spirituals Attack* – dyskoteka ewangelizacyjna w Łodzi”: [www.polska-lokalna.pl/news/spiritual-attack-dyskoteka-ewangelizacyjna-w-lodzi,1400054](http://www.polska-lokalna.pl/news/spiritual-attack-dyskoteka-ewangelizacyjna-w-lodzi,1400054)

Galeria Łódzka: [www.galeria-lodzka.pl/](http://www.galeria-lodzka.pl/)

Manufaktura: [www.manufaktura.com/](http://www.manufaktura.com/)

Port Łódź: [www.portlodz.pl/](http://www.portlodz.pl/)

### Streszczenie

Konsumpcja daje bezpośrednią satysfakcję. Kupowanie jest jednak przyjętym sposobem nabywania dóbr nie tylko w sferze materialnej. W tej „płaskiej” rzeczywistości powierzchni handlowej jawi się inny wymiar, mianowicie kwestia osobistego wyboru. Z tej perspektywy wszystko, w zasadzie, może stać się świętością lub rytuałem, niedzielna msza święta czy „pielgrzymka” na zakupy w supermarkecie. W istocie święte jest ostatecznym źródłem i przyczyną wszelkiej egzystencji, aktem kultu, który integruje i odsłania specyfikę doświadczenia religijnego, które nie jest po prostu prywatnym przeświadczeniem i moralną intuicją lub rezultatem wyborów pewnego zbioru praktyk, które realizuje się, aby podkreślić własne preferencje.

### Abstract

Consumption has this rather alluring ease of immediate satisfaction. Irreconcilable is the logic of consumerism: buying is an appropriate mode of acquisition not only within the material sphere. In this “flat” reality (deprived of deep qualitative distinctions, independent of verdicts of an individual) the value of everything – in principle – depends on individual choice. Thus, everything, in principle, can become a sanctity or ritual, both Sunday worship and the subsequent “pilgrimage” to hypermarkets. Sacred however, is the ultimate source and cause of all existence and meaningfulness. And it is the act of cult that integrates and reveals the specificity of religious experience which is not simply a matter of private convictions and moral intuition or a result of self-supporting choices of some set of practices that happen to meet individual preferences.